

# Civilización y Cultura

## Krótką relacją z procesu autolustracji polskich środków akademickich (I) Z materiałów prasowych wybrał i opracował

Piotr SAWICKI

Uniwersytet Wrocławski  
psawicki@uni.wroc.pl

Recibido: septiembre de 2007

Aceptado: enero de 2008

### Streszczenie

Artykuł, oparty na materiałach z prasy centralnej i lokalnej ostatnich kilku miesięcy, relacjonuje debatę toczącą się w Polsce wokół kontrowersyjnej ustawy weryfikacyjnej, obejmującej swym zasięgiem ponad pół miliona osób sprawujących funkcje publiczne, zobowiązanych decyzją sejmową do wyznania (pod groźbą utraty pracy i 10-letniego zakazu wykonywania zawodu), czy byli współpracownikami tajnych służb ustroju komunistycznego. Autor koncentruje się na przykładach, indywidualnych i zbiorowych, obywatelskiego nieposłuszeństwa, na protestach środowisk intelektualnych, a w szczególności kręgów uniwersyteckich. Następnie omawia funkcjonowanie Instytutu Pamięci Narodowej, zamienionego w rodzaj *policji pamięci*, a także nadzieje pokładane przez środowiska objęte lustracją w Trybunale Konstytucyjnym, który ostatecznie uznał tzw. ustawę lustracyjną za niezgodną z Konstytucją, co było ciężkim ciosem zadany zwolennikom autorytarnego systemu władzy. Wyrok Trybunału zahamował – przynajmniej tymczasowo – swoiste „polowanie na czarownice” zainicjowane, z zamiarem wymiany elit, przez rozmaitych nieudaczników i młodych wiekiem arywistów, gotowych wykreślić ze zbiorowej pamięci osiągnięcia transformacji ustrojowej rozpoczętej w roku 1989, przeciwstawiając im hasło rzekomo niezbędnej rewolucji moralnej, głównego sloganu „IV RP”.

**Słowa kluczowe:** lustracja, ustawa lustracyjna, IV RP, Instytut Pamięci Narodowej, Trybunał Konstytucyjny, środowiska akademickie, etos inteligencji, wymiana elit.

### Resumen

*Brevísima relación del proceso de la autolustración de los medios académicos polacos (I)*

El artículo, basado en los materiales procedentes de la prensa central y local polaca de los últimos meses, relata el debate en torno a la polémica ley sobre la verificación de las biografías que afectaba a más de medio millón de ciudadanos con algún cargo público, obligados, por decisión del Parlamento, a confesar (bajo la amenaza de perder el empleo y ser despojados del derecho a ejercer su profesión durante diez años) si fueron o no confidentes de los servicios secretos del antiguo poder comunista. El autor se centra en las muestras, individuales y colectivas, de la desobediencia civil, extendida en forma de diversas protestas y proclamaciones en los medios intelectuales y, en particular, universitarios. Luego comenta el funcionamiento del Instituto de la Memoria Nacional, convertido en especie de *policía de la memoria*, y las esperanzas puestas por los medios obligados a la *autolustración* en el Tribunal Constitucional que finalmente consideró la *ley de lustración*

incompatible con la Constitución, lo cual fue un duro revés para los partidarios del sistema autoritario. La sentencia del Tribunal frenó –por lo menos temporalmente– la peculiar *caza de brujas*, iniciada con vistas a la sustitución de las élites de hoy por unos fracasados o jóvenes arribistas dispuestos a tachar de la memoria colectiva los logros de la transformación del régimen político sucedida desde 1989, oponiéndoles los eslóganes de una, supuestamente imprescindible, revolución moral, principal lema de la llamada “IV República de Polonia”.

**Palabras clave:** lustración, *ley de lustración*, IV RP (República de Polonia), Instituto de la Memoria Nacional, Tribunal Constitucional, medios académicos, ethos de la *intelligentsia*, cambio de élites.

## Abstract

### *A Short Account of the Vetting Process in the Polish Academic World (I)*

The paper, based on the materials from both national and local press of last few months, is reporting the Polish debate around the controversial vetting law, covering over half a million of public officials, who have been required to reveal (on the pain of being banned from their profession for a decade) whether they cooperated with communist-era secret police and intelligence services. The author focuses on the examples, individual and collective ones, of civil disobedience, on the protests of intellectual circles, in particular of the universities. Then he discusses the functioning of Poland's Institute for National Remembrance (IPN), changed into a kind of *Remembrance Police*; he also describes the hopes of people subject to the new vetting law pinned on the Constitutional Tribunal, which ruled in the end that so-called vetting law was inconsistent with the constitution – which was a heavy blow to the supporters of the authoritarian governmental system. The Tribunal's verdict stopped – at least temporarily – the kind of “witch hunt” initiated, with the intent of replacing the old elites, by various lame ducks and young aged arrivistes, ready to cross the achievements of political transformation begun in 1989 off the collective memory, introducing instead the watchword of moral revolution – the main slogan of the Poland's “Fourth Republic”.

**Key words:** vetting, vetting law, Poland's Fourth Republic, Poland's Institute of National Remembrance, Polish Constitutional Tribunal, academic circles, ethos of *intelligentsia*, replacement of elites.

**Sumario:** 1. Lustracja w stylu IV RP.; 2. Uczelnie w pułapce lustracji; 3. Trybunał Konstytucyjny: III Rzeczpospolita w działaniu; 4. Postscriptum; 5. Bibliografia

*Widzę, że jest strasznie. Pogardliwy, poniżający stosunek władzy do ludzi jest przecież rzeczą straszną. A to jest robione z rozmysłem, aby pokazać nam wyższość państwa nad człowiekiem. To najłatwiej jest pokazać przez poniżenie drugiej strony czy umniejszanie. A druga straszna rzecz to łamanie standardów, które dziś obowiązują we wszystkich europejskich demokracjach. Wiele z tych rzeczy, które dziś się robi – jak choćby lustracja – od dawna próbowano zrobić. Ale one nie dawały się zrobić przy zachowaniu standardów. Aż powiedziano sobie: do diabła ze standardami! Ważne jest, żebyśmy osiągnęli nasz cel.*

Andrzej Olechowski  
Żyjemy w epoce teczki lupanej.  
anonymowy internauta<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Treść sms-u do programu „Szkło kontaktowe” (TVN 24, 14.5.2007).

## 1. Lustracja w stylu IV RP

### 1.1. *Od oczyszczającej ofiary do powszechnej ustawy lustracyjnej*

Było zwyczajem starożytnych Rzymian, że co pięć lat, po zakończeniu okresowego spisu ludności, składano publiczną, oczyszczalną ofiarę za cały naród. Ów rytuał oczyszczający nosił nazwę *lustratio* (od *lustrum* ‘oczyszczenie’ i *lustrare* ‘oczyszczać; poświęcać; odpokutować’); stąd termin lustracja, a więc ‘przeгляд, oględziny’, a szerzej – ‘kontrola’. Nowi „władcy” RP, narzucając społeczeństwu swój autorytarny system rządów mający prowadzić naród ku odnowie moralnej, by Polacy byli godni miana obywateli IV Rzeczypospolitej<sup>2</sup>, postanowili sprawdzić, czy osoby biorące aktywny udział w zorganizowanych formach życia publicznego nie były przed rokiem 1989 współpracownikami tajnych służb reżimu komunistycznego, zapytując o to z osobna każdą z nich.

Klimat dla tego rodzaju akcji wydał się sprzyjający, a sam pomysł wyglądał z pozoru niewinnie. Jednak przyjęta wstępnie przez Sejm nowa ustawa lustracyjna<sup>3</sup>, likwidująca dotychczasowe pojęcia i instytucje (w tym status pokrzywdzonego i działający w oparciu o zasadę domniemania niewinności Sąd Lustracyjny), zakładająca przy tym pełne otwarcie teczek – autorstwa młodych działaczy PiS<sup>4</sup> – napotkała na trudności w Senacie, ze strony byłych działaczy opozycji (jak Krzysztof Piesiewicz czy Zbigniew Romaszewski) pamiętających PRL-owską rzeczywistość i przypominających, że „ubeckie te czki to nie jest cała prawda historyczna o epoce” i że, nawet przy założeniu wiarygodności większości zebranych przez SB informacji, są w nich liczne pomyłki, uproszczenia i przeoczenia (ROMASZEWSKI 2006; zob. też BOGUĆKA 2006).

Tuż po podjęciu decyzji przez Sejm RP dylematami lustracji (o której potrzebie większość społeczeństwa była przekonana) zajął się w obszernej publikacji pod znamienym tytułem „Zapraszamy na lincz” znany psycholog społeczny, profesor Janusz Reykowski. Uznając, że lustracja dotyka powszechnych, elementarnych poczuc moralnych (w szczególności wymogu wierności wobec wspólnoty) i może być ważnym krokiem na drodze do przywracania ładu moralnego, postawił jednocześnie parę istotnych pytań, m.in. o pojęcie „zdrady” (czy było nią samo podpisanie zgody na przekazywanie informacji, czy dopiero ich dostarczanie?), o okoliczności łagodzące (presja, jakiej ktoś był poddany? późniejsze zasługi? okres życia, w jakim dany fakt się zdarzył?), wreszcie o problem kary (jak surowej karze

---

<sup>2</sup> IV RP to określenie umowne, które nie zostało usankcjonowane żadnym aktem prawnym. Odnosi się ono do projektu politycznego Jarosława i Lecha Kaczyńskich, startujących wraz z utworzoną przez siebie partią Prawo i Sprawiedliwość w wyborach parlamentarnych i prezydenckich jesienią 2005 pod hasłem odnowy moralnej, walki z korupcją i tzw. „układami”, mającymi – według braci bliźniaków – charakteryzować III Rzeczpospolitą, czyli okres transformacji ustrojowej rozpoczynającej w Polsce w roku 1989.

<sup>3</sup> Poprzednia, zatytułowana „O ujawnieniu pracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi w latach 1944-1990 osób pełniących funkcje publiczne”, pochodziła z roku 1997 i dotyczyła niespełna 30 tys. czynnych w życiu publicznym obywateli RP. Wraz z ustawą o powołaniu Instytutu Pamięci Narodowej tworzyła spójną koncepcję rozliczenia się z komunistyczną przeszłością.

<sup>4</sup> Omawiające tekst w *GW* E. Siedlecka określiła ów dokument jako „misternie utkaną pułapkę”. W efekcie nowej ustawy lustracyjnej „Polska może prześcignąć pod względem liczby agentów komunistycznej bezpieki nawet byłą NRD” (SIEDLECKA 2006).

winien podlegać winowajca i czy na pewno powinien karze podlegać?). Warta zastanowienia wydała mu się w szczególności kwestia zauważalnej u młodych polityków „gotowości do potępień”, lekceważenie prawa obwinionego do obrony, obojętny stosunek do możliwości skazania na publiczne potępienie osób niewinnych, wreszcie „pogardliwe bagatelizowanie okoliczności, w których do owych czynów doszło” oraz tego, na czym one naprawdę polegały – wszystko to w imię tzw. „ludowej sprawiedliwości”, która „nie jest zbyt skrupulatna w dochodzeniu winy (...), na okoliczności łagodzące nie ma miejsca, a po wytypowaniu winowajcy kara musi być natychmiastowa” (REYKOWSKI 2006). Sankcjonując powyższą zasadę, ustawodawca zdaje się mówić: zapraszamy na lincz. I nie jest ważne, że nie przybiera on form tak drastycznych, jak swego czasu na południu Stanów Zjednoczonych:

A więc nie zdarza się, aby tłum rzucił się na obwinionego, zmaltrretował go i powiesił. (...) Zdarza się natomiast, że inny rodzaj tłumy – składający się z dziennikarzy, publicystów, polityków, internautów – rzuca na osobę, która przez kogoś została wskazana jako „tajny współpracownik” – jako donosiciel. Tłum ten, na oczach licznej rzeszy kibiców (czytelników gazet, widzów programów telewizyjnych), psychicznie maltretuje obwinionego i doprowadza go, jeśli mu się to powiedzie, do śmierci cywilnej. Można powiedzieć, że jest to pewien rodzaj moralnego linczu. (...)

Lincz moralny, tak jak lincz zwykły, ma wielu kibiców, którzy przyglądają mu się z podnieceniem i satysfakcją, jest to bowiem interesujące widowisko. Ba, są nawet organizatorzy takich „widowisk” – właściciele pewnych tytułów prasowych czy gospodarze programów telewizyjnych, redaktorzy i dziennikarze, którzy widzą w tym okazję dla zwiększenia zainteresowania swoim tytułem czy swoimi audycjami. Dlatego w różny sposób ten proceder wspierają.

Wszystkie te fakty zdają się wskazywać, że idea moralnego oczyszczenia czy przywracania ładu moralnego może służyć ukrywaniu innych motywów i innych celów. Dużo mniej szlachetnych. (REYKOWSKI 2006)

W końcowej części swego studium profesor Reykowski uznawał, że rozliczenie z przeszłością ma sens, jeśli jest procedurą pozbawioną demagogii i stronniczości. Jej przesłanie odnosi się bowiem także do przyszłości: „Przypomina współczesnym, że ponoszą odpowiedzialność za to, co dziś czynią. (...) Jeśli przyniosą poważne szkody państwu i społeczeństwu, to będą się musieli kiedyś z tego rozliczyć”

Jest to myśl pocieszająca, powróćmy jednak do terażniejszości.

Ustawa „o ujawnieniu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów” została ostatecznie przyjęta przez obie izby parlamentu 18 października 2006; prezydent ją podpisał, zgłaszając wkrótce potem – zgodnie ze swą zapowiedzią – własną nowelizację odchodzącą od zbyt ogólnego pojęcia tzw. OZI („osobowe źródła informacji”) na rzecz bardziej precyzyjnej definicji współpracy. W rozumieniu uzupełniającej ustawy (czyli tej „prezydenckiej”, przyjętej przez Sejm 14 lutego 2007) należy przez nią rozumieć „świadomą i tajną współpracę z ogniwami operacyjnymi lub śledczymi organów bezpieczeństwa państwa w charakterze tajnego informatora lub pomocnika przy

operacyjnym zdobywaniu informacji”<sup>5</sup>. Na podstawie ustawy z października 2006, zmodyfikowanej z inicjatywy prezydenta, nałożono na osoby pełniące funkcje publiczne a urodzone przed 1 sierpnia 1972 obowiązek złożenia oświadczenia lustracyjnego według formularza przekazanego osobom, których lustracja dotyczyła<sup>6</sup>. A obejmowała ona zarówno władze państwa i podległych mu instytucji, członków jednostek samorządu terytorialnego (aż do szczebla radnych gmin), jak też pracowników aparatu sprawiedliwości i wszystkie zawody prawnicze (po notariuszy, komorników, rewidentów, doradców podatkowych), dyrektorów szkół publicznych i niepublicznych, pracowników nauki i szkolnictwa wyższego (bez wykładowców, asystentów i lektorów), szefów mediów publicznych i niepublicznych, dziennikarzy, działaczy związków sportowych.

Prawo, które z dniem 15 marca 2007 weszło w życie, nakazywało złożyć zeznanie, że nie współpracowali (bądź, że współpracowali) ze służbami PRL – według różnych szacunków – około 400-700 tysiącom obywateli. Złożyć je w przeciągu miesiąca od daty odebrania przypominającego o tym obowiązku pisma, wystosowanego w terminie do 14 kwietnia przez pracodawcę. Złożyć pod rygorem „pozbawienia funkcji publicznej” (a więc automatycznego zwolnienia) z dniem, w którym upłynął termin złożenia oświadczenia. Osoby, które by oświadczenia nie złożyły lub w swoim oświadczeniu minęły z prawdą (czyli dopuściły się tzw. „kłamstwa lustracyjnego”), miały z mocy prawa zostać ukarane 10-letnim zakazem pełnienia funkcji publicznych (w wypadku dziennikarzy – publikowania tekstów).

Ustawa likwidowała dotychczas działający Sąd Lustracyjny (wraz z instytucją wszczynającego przed nim rozprawy Rzecznika Interesu Publicznego), tworząc w jego miejsce Biuro Lustracyjne Instytutu Pamięci Narodowej i jego regionalne oddziały, zatrudniające prokuratorów – lustratorów, którzy – w razie podejrzeń (o ile by ich nie rozwiały wyjaśnienia osób składających oświadczenia) – mieli odsyłać daną sprawę do rozpatrzenia przed właściwym Sądem Okręgowym w trybie postępowania karnego (tj. z zasadą domniemania niewinności).

Tyle o mechanizmach i konsekwencjach ustawy, w trybie oznajmująco-sprawozdawczym.

## 1.2. Instytut Pamięci Narodowej na straży prawniczego horroru

Paragrafy nowej ustawy, nakładającej na IPN obowiązek sprawdzania wszystkich złożonych oświadczeń, wzbudziły wątpliwości nawet w obrębie samej tej instytucji. Naczelnik jednego z jej wydziałów i doradca prezesa, Antoni Dudek, przyznawał w rozmowie z *Polityką*, że jeśli ustawa jest wykonalna, to jedynie „w perspektywie kilkunastu lat”; że kategoryzacja osób podlegających lustracji bywa nieprecyzyjna (czy osoba, która pisze jeden artykuł rocznie lub współpracownik piszący raz na miesiąc to już dziennikarz?); że niektóre sankcje są dość iluzoryczne

<sup>5</sup> Zob. „Przewodnik po ustawie lustracyjnej” (2007) i „Lustrowany, lustrowana, lustrowani, lustrowane – 700 tysięcy Polaków”, *GW*, 9. 3. 2007, s. 8.

<sup>6</sup> Wzór oświadczenia, jako szczególny historyczny dokument, reprodukuje w załączniku do niniejszego opracowania.

(w jakim trybie pozbawić dziennikarza funkcji publicznej? „Ten przepis jest całkowicie martwy”); że trudno będzie ustalić, czy ktoś współpracował świadomie („mamy całkiem poważną liczbę ludzi, którzy niczego nie podpisali, a którzy spotykali się z funkcjonariuszami i prowadzili rozmowy”). Na pytania o „wątpliwości człowieka pochylonego nad formularzem”, bo odbywając rozmowę w MSW podpisał zobowiązanie, że zachowa ją w tajemnicy, naczelnik stwierdza bezradnie: „Niestety formularz nie daje możliwości odpowiedzi pośredniej”, trzeba napisać „nie” lub „tak” zgodnie ze swoim sumieniem, a w wypadku odpowiedzi pozytywnej opisać całą sytuację (DUDEK 2007). Innymi słowy, niczym na spowiedzi generalnej: „ojcze (tu chyba „ojcze lustratorze”), przed – powiedzmy – ćwierć wiekiem zgrzeszyłem, ale niech mnie usprawiedliwią okoliczności, w których to nastąpiło”. Biuro Lustracyjne zbada prawdziwość wywodu (za rok, dwa lub lat kilkanaście) i dokona stosownej kwalifikacji na potrzeby tworzonych przez IPN katalogów (tajnych współpracowników, kontaktów operacyjnych, konsultantów i tak dalej). „Całkiem sporo tych kategorii jest w załączniku do ustawy” – przyznaje IPN-owski historyk i politolog, nie zdając sobie chyba sprawy, że mówi językiem Franza Kafki.

W optyce ustawodawców IV RP prosta odpowiedź „tak” lub „nie”, ułatwiająca wstępny osąd przeszłości półmilionowej rzeszy obywateli i dalsze penetrowanie ubeckich teczek, najcenniejszej dla dzisiejszej władzy spuścizny minionego okresu, przez funkcjonariuszy „odzyskanego” dla PiS Instytutu Pamięci Narodowej, to prosty, niemal automatyczny zabieg, któremu wskazanie palcem osoby „z przeszłością” (bo urodziły się przed 1 sierpnia 1972) winny podporządkować się bez szemrania, z poczucia lojalności wobec własnego państwa i praw stanowionych przez jego organa przedstawicielskie. *Dura lex sed lex*, prawa należy przestrzegać (zresztą – kto nie ma nic na sumieniu, dlaczego miałyby owego formularza nie podpisać?).

Sprawy nie mają się jednak tak prosto, z różnych zresztą powodów. W artykule nawiązującym do opisywanej wcześniej historii odnalezienia w starej szopie na Służewcu (Warszawa) ubeckich teczek z lat 60. i 70. dotyczących własnej osoby (sprawa o kryptonimie „Kinga”) dziennikarka *Gazety Wyborczej* Teresa Bogucka stwierdza, że choć przekazała je do IPN-u („pragnąc żyć w państwie prawa, sama chcę go przestrzegać”), zrobiła to „bez poczucia, że trafiły do prawdziwego archiwum, gdzie będą stanowić materiał do badań nad polską historią”, gdyż:

W swym potoczno-medialnym funkcjonowaniu zda się, że instytucja ta przeprowadza dziwną operację na pamięci narodowej. Zajmuje się okresem PRL-u tak, jakby to było państwo, które nie należało do sowieckiej strefy, jakby w Polsce nie stacjonowała Armia Radziecka, jakby Ludowe Wojsko Polskie nie wykonywało wyznaczonych przez nią zadań, a wreszcie – jakby z sowieckiego nadania Polską nie rządziła partia komunistyczna, do której zapisywały się miliony. Czas komunizmu – złożony, tragiczny, niszczący społeczne więzi, wciągający społeczeństwo w tryby swego funkcjonowania – został zredukowany do operacyjnych gier SB (w końcu tylko narzędzia władz partyjnych) przeciwko tym, którzy się na różne sposoby nie podporządkowali. A tropienie wśród nich słabości, małości i zaprzęstwa zamienia się w igrzyska dla mas, które z satysfakcją widzą, że słuszną okazała się zasada, która

pozwalala w Polsce Ludowej jakoś żyć – najlepiej się nie wychylać. Ci, co się wychylali, mają teraz znowu gorzej.

A duch teczek zatruwa umysły ich gorliwych użytkowników – ubecki język, ubeckie kryteria, ubecki ogląd rzeczywistości stają się naraz prawdą, zyskują rangę kanonu i poprzez coraz popularniejsze media wchodzi w obieg. (BOGUCKA 2006)

Z tym głosem sprzed blisko roku korespondują liczne wypowiedzi prasowe z pierwszych tygodni funkcjonowania zmodyfikowanej i podpisanej przez prezydenta ustawy, wyrażające wątpliwości co do kompetencji, wyczucia historycznego, a także bezstronności czy wręcz uczciwości urzędników IPN w sytuacji, gdy to sąd wyrokuje o zgodności oświadczenia z prawdą, lecz – w pierwszej kolejności – badacze ubeckich kartotek. Bowiem – jak przypomina współpracownik *GW* Mirosław Czech – „w myśl ustawy lustracyjnej najważniejszy powinien być nie człowiek, lecz dokument”, a „stróżami ewangelicznej przypowieści o prawdzie, która miała nas wyzwolić, mają być dawni esbecy” (CZECH 2007a). Bardziej dosadnie rzecz ujmuje etnolog i historyk, a zarazem felietonista *Polityki* Ludwik Stomma, oceniając nowe prawo jako „oręż do skłócania społeczeństwa i pogłębiania populistycznej, spiskowej wizji świata”, przy czym:

Najobrzydliwsze jest dla mnie bowiem to, że podpisując deklarację, a więc *implicite* zgadzając się na jej sprawdzanie i weryfikowanie, oddaję swój honor i swoje dobre imię w pacht skrajnie upolitycznionej i fanatycznej instytucji, jaką jest IPN. Tymczasem nie mam cienia zaufania do uczciwości pracowników IPN, a tym bardziej obiektywizmu i mądrości. Co do tego drugiego, upewnili mnie w nieufności swoimi publikacjami książkowymi. Wynika z nich bowiem, że nie mają pojęcia o czasach i uwarunkowaniach PRL. (...)

Kiedy ma się 700 tys. deklaracji lustracyjnych do rozpatrzenia, alfą i omegą staje się, która leży na wierzchu, a która na spodzie stosiku. Innymi słowy, kto stanie przed sądem pojutrze, a kto za piętnaście lat. Piętnaście lat to szmat czasu, wiele wody w Wiśle i Odrze upłynie.(...) I któż pracownikowi IPN udowodni, że nie przelożył formularzy albo zajął się najpierw teczkami z tego, a nie innego kilometra akt? (STOMMA 2007)

W bardziej całościowy, choć równie wyrazisty sposób z przepisami nowego prawa lustracyjnego i funkcjonariuszami mającymi je realizować rozprawili się, w trybie publicystycznym, autorzy opublikowanego w *Polityce* artykułu *Lustracyjny kolek*, socjologowie Sergiusz Kowalski i Nina Kraśko (UW) oraz filozof i prawnik Jan Woleński (UJ), uznając wspomnianą ustawę za nielogiczną i niegodziwą. Przypominają oni, że historycy z IPN latami przekonywali, że wszystkie dokumenty SB są absolutnie wiarygodne, kiedy jednak okazało się (w przypadku premiera Jarosława Kaczyńskiego oraz wicepremiera i ministra finansów Zyty Gilowskiej<sup>7</sup>), że mogą być one dla ludzi obecnej władzy niewygodne,

<sup>7</sup> „Na czystym z definicji panu premierze zaciążyło przykre podejrzenie, że w stanie wojennym podpisał lojalkę i może dlatego nie został internowany”; co do Zyty Gilowskiej – „kolega po przyjacielsku założył jej teczkę «współpracownika», do której wpisywał to, czego się dowiedział z rozmów z nią i innymi «współpracownikami»” (KOWALSKI, KRAŚKO, WOLEŃSKI 2007). „Wpadkę” z teczką Jarosława

dyspozycyjny lustratorzy zmienili front o 180 stopni. Następnie, paragraf za paragrafem, tropione są w tym tekście kolejne absurdy, nonsensy, nielogiczności, wreszcie dziwołagi semantyczne ustawy, usiłującej za pomocą manipulacji prawnych rozwiązywać złożone problemy moralne, a przede wszystkim „raz na zawsze oddzielić «czystych» od «naznaczonych» – żeby każdy wreszcie wiedział, kto nadaje się do raju IV RP, a kto wylądzuje w piekle”. Budzi to „niesmak etyczny i legalistyczny”, gdyż w praworządnych krajach „prawo nie wymaga samooskarżenia, autodenuncjacji”, pozwala obwinionemu przez innych bronić się. W naszym natomiast, polskim przypadku „trzeba składać oświadczenia w niewiedzy, czy ma się jakieś teczki, co w nich jest, a także w sytuacji, w której jakiś historyk IPN decyduje, czy dokumenty są wiarygodne czy nie, (...) bez przywołania konkretnych faktów”.

Konkluzja na tym etapie rozważań, odnoszącym się do sytuacji tuż po wejściu w życie nowych przepisów lustracyjnych, brzmi następująco:

Nie mamy nadziei przekonać oponentów, bo opinie w kwestii lustracji, podobnie jak aborcji, wydają się nam wzajemnie niekomunikowalne – mówimy empirycznie odrębnymi językami. Wyznawcy IV RP chcą przebić osinowym kółkiem komunistycznego wampira, a my czujemy się coraz bardziej wampirami pamiętającymi, jak to było naprawdę.

Wedle nas dokonaliśmy jako kraj i społeczeństwo historycznego cudu – zmieniliśmy zły i głupi ustrój na dobry – co więcej, dokonaliśmy tego wbrew ruskim strachom i bez (niemal) kropli przelanej krwi. Nie jesteśmy już dzisiaj w RWPG i Układzie Warszawskim, tylko w UE i NATO. Nie przez „zradę przy Okrągłym Stole”, tylko dzięki niewiarygodnemu sukcesowi, jakim było zbawienne porozumienie rozumnych polskich elit. Teraz ktoś chce to zniszczyć, zatrzeć w pamięci. Niegodziwie i bezrozumnie. (KOWALSKI, KRAŚKO, WOLEŃSKI 2007)

### **1.3. Zemsta i pokajanie. Ubeckie kartoteki a wymiana elit**

Stosunek do IPN i jego działań to tylko jeden z wątków pełnej ostrej słów i wzajemnych oskarżeń dyskusji, jaka przetoczyła się w połowie marca przez polską prasę różnych odcieni. Ustawa lustracyjna podsyciła istniejące różnice stanowisk i wytworzyła nowe linie podziału, budując kolejne bariery, okopy i barykady. Ich wstępny przegląd dokonał publicysta *Polityki* Jacek Żakowski (ŻAKOWSKI 2007a) grupując, według nazwisk, zarysowujące się postawy wśród tych, którzy: zainicjowali „ruch odmowy” (odmowy podpisywania oświadczeń lustracyjnych)<sup>13</sup>; zapowiedziały, że je złożą; jeśli będą musiały; nie zdeklarowały się jeszcze w tej sprawie, podpisując wszak wyrażające niepokój swojego środowiska oświadczenie

---

Kaczyńskiego skomentował też STOMMA (2007): „okazało się na przykład, że jak dotąd wszystkie ubeckie teczki zawierały prawdy objawione, z wyjątkiem jednej jedynej, dotyczącej akurat „nieprzypadkowej osoby. Tam akurat były same fałszywki.”

<sup>13</sup> Byli to – w pierwszej kolejności – Wojciech Mazowiecki, Ewa Milewicz i Piotr Najstzub (zob. „Znani dziennikarze tłumaczą, dlaczego się nie zlustrują”, a także „Czy chodzi o lustrację, czy polityczną maczugę?”).



prasowe. Zostało ono uznane przez „wyznawców religii lustracyjnej”<sup>8</sup> za początek „anty-lustracyjnej krucjaty”, „żałosną i haniebną” budowę wokół tej sprawy ruchu społecznego idącego dalej niż akcje obywatelskiego nieposłuszeństwa. Operujący tymi epitetami prezes Polskiego Radia (już z nominacji PiS-owskiej), Krzysztof Czabański, zapowiedział wprost: „Jeśli któryś z pracowników radia publicznego da się przekonać Jackowi Żakowskiemu i powie, że nie złoży oświadczenia lustracyjnego, zwolnię taką osobę z pracy.”

O co w tym wszystkim naprawdę chodzi, nieoczekiwanie wyjaśnił w TVN 24 jeden z intelektualnych guru PiS-u, główny doradca premiera Kaczyńskiego do spraw bezpieczeństwa państwa, profesor Andrzej Zybertowicz: nowe elity chcą wyprzeć stare (czyli – jak je określił swego czasu sam premier – „łże-elity”), a narzędziem wymiany ma być odkrycie biograficznej prawdy o przeszłości. Komentując jego wypowiedź Żakowski stwierdza, że „inteligenci, którym czegoś zabrakło, by przebić się na pozycję, do jakich aspirują, (...) w aktach bezpieki przez lata całe widzieli ostatnią nadzieję, że zwolnią się miejsca, które chcieliby zająć”. I konkluduje:

W uczciwym starciu na argumenty i umiejętności trudno starą elitę pokonać, bo ona powstawała latami, w procesie bolesnej edukacji i eliminacji. Gdyby dało się na kogoś z ukształtowanej przez lata czołówki coś znaleźć, problem by się rozwiązał. Sęk w tym, że w III RP było dużo mniej kapusiów, niż się protagonistom IV RP zdawało.

Skoro zaś nie da się elit wymienić ani walczyć po głowach maczugą IPN-owskiej „prawdy”, ani siodłając krowy w przejętych polityczną siłą mediach państwowych, to trzeba walczyć kłamstwem, zmyśleniem, pomówieniem. (...) Dezawuuując szlachetne odruchy. Ośmieszając, opluskwając, przypominając łatki. I powtarzając bez końca wysrane z palca zarzuty albo przekręcone myśli.

Bastylia (...) jeszcze raz okazała się pusta. Prawda znów zawiodła rewolucjonistów, więc muszą użyć kłamstwa. Przecież rewolucji, którą rozpętali, odwołać nie potrafią. I przede wszystkim nie chcą. Bo co wówczas mieliby z sobą począć? (ŻAKOWSKI 2007a)

Lustracja (ta „nowa”, z doby IV RP) jest zatem nie tyle celem czy raczej środkiem prowadzącym do celu, jakim miałyby być rozliczenie przeszłości i utrudnienie byłym agentom dalszego funkcjonowania w życiu publicznym państwa, lecz swoistą „przykrywką” akcji wymiany elit intelektualnych, w której wszystkie chwytaki są dozwolone, liczy się bowiem efekt końcowy, a nie zastosowane środki – zgodnie zresztą z generalnymi zasadami polityki braci Kaczyńskich.

„Tu nie chodzi o lustrację” – krzyczy już samym tytułem swego artykułu profesor Andrzej Romanowski (UJ), polonista i historyk. Naświetla on akt lustracji (czy ściślej samolustracji, chodzi bowiem o złożenie oświadczenia lustracyjnego) od strony tych, których *dura lex* wzywa do posłuszeństwa wobec praw własnego państwa. Według niego, wbrew temu, co się mówi, deklaracja taka („którą mamy podpisać pod sankcją zakazu wykonywania zawodu”) nie jest zwykłą „lojalką”: „to coś znacznie głębszego – pokajanie. Pokajanie za bardzo dawne grzechy, które

<sup>8</sup> Termin autorstwa samego Żakowskiego (ŻAKOWSKI 2007b).

jednak nigdy nie będą odpuszczone. To będzie pokajanie nawet wtedy, gdy napiszemy: «Nie, nigdy nie współpracowałem»” (ROMANOWSKI 2007). Nie idzie tu o lustrację, bo przecież – zgodnie z przepisami tejże ustawy – „IPN i tak wywiesi listę agentów. Wszystkich agentów”; wyda wyroki 700 tysiącom Polaków. Nie chodzi o lustrację: „Chodzi o nowy papier. O nasz podpis, nasz kwit, nasz cyrograf. O to, by mieć na nas haka. By – gdy trzeba – móc złamać kręgosłup. Teraz lub za kilkanaście lat. Gdy przyjdzie pora.”

Setki tysięcy Polaków stanęło oto między połową marca a połową maja A.D. 2007 przed decydującym wyborem:

Bo można myśleć tak: skoro plują na niepodległą Polskę, trzeba odpowiedzieć splunięciem. Ale można myśleć inaczej: skoro są silniejsi, trzeba znów pełzać jak wąż i łudzić despotę<sup>9</sup>. (ROMANOWSKI 2007)

## 2. Uczelnie w pułapce lustracji

### 2.1. Dylematów lustracyjnych ciąg dalszy. Prawa człowieka i „uroki totalitarnego myślenia”

Po wejściu w życie ustawy lustracyjnej protesty przeciw jej postanowieniom zaczęły lawinowo narastać. Członkowie polskiego Komitetu Helsińskiego napisali, iż narusza ona prawa człowieka i podstawowe wolności obywatelskie. „Przewidziany w ustawie zakaz wykonywania zawodu dziennikarza jako sankcja za tzw. kłamstwo lustracyjne stanowi oczywisty zamach na wolność słowa. Dotyczy to również analogicznych sankcji wobec nauczycieli akademickich” – sprecyzowali w swym oświadczeniu z 18 marca 2007 roku<sup>10</sup>. Komisarz praw człowieka Rady Europy, szwedzki dyplomata Thomas Hammamberg, który już w grudniu 2006 publicznie krytykował nową ustawę jako posiadającą poważne wady („Tak poważne, że nie wystarczy jej nowelizacja. Trzeba napisać ją od początku”), po przyjęciu przez parlament noweli prezydenckiej zabrał głos ponownie, by wyrazić swą wątpliwość, czy rzeczywiście wszyscy pod nią podlegający stanowią realne zagrożenie dla demokracji w naszym kraju i przypomnieć, że nie wolno nadużywać procesów weryfikacyjnych dla osiągnięcia celów politycznych: „Trzeba sobie jasno uświadomić, że zemsta i sprawiedliwość nie są bynajmniej tym samym”<sup>11</sup>. Przywołajmy jeszcze jeden, podobny głos z zewnątrz, pochodzący od francuskiego filozofa i publicyisty (w młodości uczestnika wydarzeń paryskiego maja 68) Alaina Finkelkraut, który nie skrywał – podczas debaty zorganizowanej przez sprzyjający rządowi *Dziennik* – swego przerażenia przebiegiem polskiej lustracji. Oto niektóre z jego uwag wyrażonych w rozmowie z *Gazetą*:

<sup>9</sup> Aluzja do wersetu z zamykającego Mickiewiczowskie *Dziady* wiersza „Do przyjaciół Moskali” („pókim był w okuciach, pełzając milczkiem jak wąż, łudziłem despotę”).

<sup>10</sup> „Komitet Helsiński: Ta ustawa łamie prawa człowieka”, *GW*, 19. 3. 2007, s. 8.

<sup>11</sup> „Lustracja: Nie mylcie zemsty ze sprawiedliwością”, tamże.

-Manichejska logika i postrzeganie świata w czarno-białych kategoriach są źródłem wszelkiego totalitaryzmu. Orędownicy takiego myślenia za nic mają rzeczywistość, tę szarą strefę, pomiędzy dobrem a złem, w której wszyscy żyjemy. Donosili, nie donosili; agent, bohater; dobry, zły. (...)

-W czasie debaty zarzucano panu, że jako cudzoziemiec nie rozumie istoty polskiego sporu o lustrację.

-Przeciwni lustracji są Adam Michnik i Bronisław Geremek. Również Vaclav Havel nie popierał czeskiego projektu lustracji. Ci dysydenci w czasach komunizmu mieli odwagę sprzeciwić się totalitarnemu reżimowi i dla nas na Zachodzie byli uosobieniem odwagi moralnej i cywilnej. Ich głos jest dla mnie ważniejszy niż nawoływania młodych ludzi, którzy nie zaznali tamtego ustroju. Młodość, wiem to z własnego doświadczenia, jest szczególnie podatna na uroki totalitarnego, czarno-białego sposobu myślenia. (...)

Najbardziej niepokoi mnie retrospektywna drapieżność młodego pokolenia. Młodzi powinni starać się zrozumieć, co działo się ze społeczeństwem w czasach komunizmu. A nie sądzić. Jeśli będą ferować wyroki, znaczy, że niewiele zrozumieli ze specyfiki tamtego ustroju. (FINKIELKRAUT 2007)

## **2.2. Odmowa lustracji sprzeciwem sumienia. Rekonesens badawczy profesora Modzelewskiego**

W połowie marca pojawił się kolejny, ważny głos, profesora Karola Modzelewskiego – osoby, która swą opozycyjną przeszłość (w tym kilkakrotne pobyty w PRL-owskich więzieniach, aż po rok 1984) łączy z badaniami historyka mediewisty; głos reprezentujący najbardziej szanowaną część środowiska akademickiego. W oparciu o własny przykład – wiceprezesa PAN, a zarazem profesora Uniwersytetu Warszawskiego – naświetlił on różnicę między osobą sprawującą funkcję publiczną (jako kandydat na wymienione stanowisko był świadom konieczności złożenia, w razie wyboru, oświadczenia lustracyjnego) a zwykłym obywatelem, który w umowie o pracę nie zobowiązywał się, że osobiście coś uczyni dla lustracji; to właśnie daje mu możliwość wyboru: podpisać lub odmówić. Szczególnie dziś, w wolnej Polsce, gdzie jest wielu ludzi, którzy „nie pochwalają polowań na byłych kapusiów” bądź traktują składania zapewnień, że nimi nie byli, jako swoiste upokorzenie, („podobnie jak np. żądanie publicznych zapewnień, że nie trudnili się sutenerstwem”); jest to dla nich „kwestia smaku”. Dla innych oświadczenia lustracyjne to „akt wiernopoddańczy”, podobny do „lojalki” w stanie wojennym (choć „jej treść była z pozoru niewinna, gdyż ograniczała się do obietnicy przestrzegania obowiązującego prawa”). „Wszystko to – ciągnie dalej autor – może być motywem odmowy, którą trzeba nazwać po imieniu – sprzeciwem sumienia.” (MODZELEWSKI 2007). Ceną, którą za ów sprzeciw trzeba zapłacić, jest „utrata funkcji”, czyli dyscyplinarne zwolnienie z pracy i dziesięcioletni zakaz wykonywania zawodu. O ile jednak tzw. kłamca lustracyjny może się bronić w sądzie i odwoływać od niekorzystnego wyroku, ten, kto z potrzeby sumienia zdecyduje się na bojkot, ma być potraktowany z większą bezwzględnością: „Pracodawca ma go zwolnić sam, natychmiast, bez sądowych ceregieli”.

W wypadku dziennikarzy rządowi brakuje instrumentów do wymuszenia posłuchu (a więc np. wymuszenia dyscyplinarnych zwolnień w mediach prywatnych), nie ma już też w Polsce cenzury prewencyjnej ani cenzorskich „zapisów na nazwiska”. Problem nabiera jednak wagi w instytutach naukowych PAN i w uczelniach wyższych. Państwo jest tu nominalnie gospodarzem, choć jednocześnie uczelnie i placówki Akademii – zgodnie z obowiązującym prawem i zakorzenionym w środowisku naukowym systemem wartości – są autonomiczne: to rektorzy podejmują decyzje o zatrudnieniach i zwalnianiu pracowników. Czyż mają być znowu – jak po roku 1968 czy w okresie stanu wojennego – posłusznymi wykonawcami politycznych represji? „Litera ustawy zderza się [tu] już nie z indywidualnymi aktami moralnego sprzeciwu, lecz z funkcjonowaniem samodzielnych instytucji szkolnictwa wyższego i nauki” – przypomina autor. Wymuszenie posłuchu może być dokonane tylko przez usunięcie przeszkód, które kępują „karzące ramię władzy”, a więc likwidację prawnych gwarancji: autonomii polskiej nauki. „W praktyce byłby to pomysł szalony, bo prowadzący do politycznej wojny między obozem rządzącym a środowiskami akademickimi” – wojny, którą już kiedyś rozpętała PZPR, nie zdołając jej wygrać przez 45 lat komunistycznej dyktatury. „Tu jest Polska, nie Białoruś – konkluduje wiceprezes PAN. Tu na czele rankingów społecznego szacunku nie znajdują się politycy, lecz profesorowie uniwersytetów.”

Referując tok rozumowania profesora Modzelewskiego nie możemy jednak zapomnieć, że europejskie procedury wymuszania posłuchu intelektualnych środowisk to nie tylko dzisiejsza Białoruś Aleksandra Łukaszenki, ale też – na przykład – tak hołubiona przez dzisiejszą polską pravicę Hiszpania Francisca Franco i jej autorytarny ustrój polityczny, z jedną tylko „masową” partią (czy raczej „ruchem”, od słowa *Movimiento*), której doktrynie należało ślubować wiernopoddańcze przywiązanie w momencie podejmowania pracy w instytucjach publicznych, co obowiązywało aż do momentu śmierci dyktatora. (Kto nie wierzy, niech sprawdzi<sup>12</sup>.) Czyż nie w tę stronę świata patrzą przywódcy IV RP i ich otoczenie, czczące po równi obu generałów, zarówno Franco jak i Pinocheta?

---

<sup>12</sup> Referując przebieg polskiej lustracji czytelnikom swojej gazety, dziennikarz hiszpański Oriol Pi de Cabanyes wspomina: „En mi primer contrato de prestación de servicios con el Ministerio de Educación y Ciencia firmado a primero de octubre, ¡el día del Caudillo!, de 1975, consta en la letra pequeña del impreso una «declaración jurada» por la que se me hacía declarar explícitamente, entre otras cosas, nada más y nada menos que «mi adhesión y acatamiento a los Principios del Movimiento Nacional y demás Leyes Fundamentales del Reino». Ya me dirán. Todos los profesionales de la enseñanza pública, todos, fuimos sometidos a este mismo chantaje. Pero aquí no estamos, por fortuna, en Polonia, aunque a veces lo parezca. Y a ningún revanchista se le ha ocurrido todavía pedir delaraciones retroactivas de inocencia, so pena de inhabilitación y despido. La memoria histórica necesita también sus olvidos” (cyt. za *La Vanguardia*, 23. 5. 2007, s. 31). Polsko-hiszpańskie paralelizmy ustrojowe sięgają w XX stuleciu dalej niż myślimy...

### **2.3. Gorączka lustracyjna w środowiskach akademickich: oświadczenia, protesty, uchwały, fortele**

Redaktor naczelny *Polityki* Jerzy Baczyński tak oto podsumował zamieszanie, jakie zapanowało po 15 marca w „dziesiątkach tysięcy polskich firm, biur, urzędów” wraz z rozpoczęciem wypełniania obowiązków lustracyjnych:

Tabuny doradców prawnych w całym kraju przygotowują dla rozmaitych instytucji lustracyjne ekspertyzy. I włos się jeży: niechlujstwo tej ustawy jest, faktycznie, „porażające”. Setki tysięcy ludzi wytypowanych do lustracji (też niechlujnie, vide: spór o to, kto, wedle prawa, jest dziennikarzem) mają – pod rygorem utraty pracy – odpowiedzieć, czy przez cały okres życia w PRL mogli być, w jakiegokolwiek formie, zarejestrowani jako współpracownicy, kontakty, źródła, kontakty obywatelskie itp. (definicji się nie podaje) którejkolwiek z licznych instytucji zaliczonych do aparatu represji (w tym np. cenzury, urzędu do spraw wyznań, WSW, milicji). Dla wielu osób jedyna uczciwa odpowiedź brzmi: nie wiem. Ale takiej odpowiedzi ustawa nie przewiduje. (BACZYŃSKI 2007)

Oceniając, że nie jest to żaden skuteczny sposób ujawniania dawnej agentury („akta bezpieki i tak mają być jawne”), ale „jakaś masowa gra w ciuciubabkę, do której państwo, grożąc najcięższymi sankcjami, zmusza obywateli”, Baczyński apeluje o jak najszybszą ocenę ustawy przez Trybunał Konstytucyjny.

Tymczasem jednak machina lustracyjna ruszyła – również w placówkach oświatowych i szkołach wyższych, a więc instytucjach publicznych, których naczelny *Polityki* nie wymienia. Nad głowami ich pracowników miecz Demoklesa zawisł w pierwszej kolejności – choć od nich samych (i ich przełożonych) zależało, czy (i kiedy) spadnie.

Na pierwsze reakcje, uzasadniające stanowisko i argumenty swoistego frontu odmowy, jaki się natychmiast utworzył, nie trzeba było długo czekać. „Nie ulegnę przymusowi” – zdeklarowała dyrektorka XX Społecznego Gimnazjum w Warszawie, Krystyna Starczewska, w opublikowanym na łamach *Gazety* całostronnym manifestie, będącym publicznie wyrażoną odpowiedzią na wątpliwości wysuwane przez uczniów co do jej odmowy podpisania oświadczenia lustracyjnego jaką zapowiedziała. Ta ujęta w punktach, rzeczowa a jednocześnie przejmująca emocjonalna argumentacja warta jest szczegółowego zreferowania. Po pierwsze – pisze Starczewska – ustawa łamie zasady domniemania niewinności i niestosowania odpowiedzialności zbiorowej (wszyscy urodzeni przed 1972 są podejrzani o współpracę i muszą dowodzić swej niewinności chcąc pełnić określone funkcje publiczne); po drugie – przymus podpisywania oświadczenia kojarzy się z praktykami politycznego szantażu stosowanego w krajach rządzonych przez reżimy autorytarne i totalitarne (nie tyle chodzi tu bowiem o ujawnienie czynów przestępczych, ile o wymuszenie uległości wobec władzy); po trzecie – lustracja realizowana w myśl nowej ustawy może upokarzać i krzywdzić ludzi, których poprzedni reżim już wystarczająco skrzywdził i upokorzył (w wolnej Polsce o winie winny decydować niezawisłe sądy); po czwarte – sposób przeprowadzania lustracji nie prowadzi do „ozdrowieńczego oczyszczenia” (jak twierdzą lustratorzy), lecz do wzrostu społecznej patologii: „jest zachętą do podejmowania medialnych kampanii oszczerstw i pomówień” i „obalania niekwestionowanych autorytetów w imię nieudowodnionych i pochopnie rzuconych podejrzeń”.

Autorka ma świadomość, że wielu ludzi myśli podobnie jak ona, lecz oświadczenie podpisuje, by nie stracić „tego, co dla nich najważniejsze – możliwości uprawiania swego zawodu”. Ona sama jednak deklaruje:

Nie składam oświadczenia lustracyjnego, bo jestem przekonana, że rzeczywistych przestępców nie należy o nic pytać, tylko udowodnić im ich winę przed niezawisłym sądem (...). Wszystkich nas natomiast, zwykłych ludzi, którzy swoje przeżyli, należy wreszcie uwolnić od atmosfery nieustającego powracania do wspomnień z tamtych obrzydliwych czasów, które okazują się zwykłymi pomówieniami, od podejrzliwości i wrogości wzajemnej, która uniemożliwia spokojną współpracę dla dobra kraju. Nie składam oświadczenia lustracyjnego, bo od czasu esbeckiego szantażu, który przeżyłam, mam prawo w wolnej Polsce, której dożyłam, nie czuć się zmuszana do składania jakichkolwiek podpisów wbrew sobie tylko po to, żeby manifestując swą lojalność wobec aktualnie panującej władzy, nie stracić możliwości prowadzenia szkoły, której jestem współzałożycielem. (STARCZEWSKA 2007)

Oto kilka kolejnych głosów, tym razem pochodzących z Krakowa. Cytowany już tu uprzednio prof. Romanowski: „Uważam, że nawet w czasach PRL nie było aktu prawnego, który w takim stopniu łamałby mi sumienie jak ustawa lustracyjna. (...) Jeszcze nie wiem, czy złożę oświadczenie. (...) Z drugiej strony, nie chciałbym tracić możliwości wykonywania moich obowiązków na uczelni, z których zawsze starałem się dobrze wywiązywać. (...) przed takim dylematem nie postawił mnie nawet PRL”. Andrzej Nowakowski, dyrektor wydawnictwa Universitas i wykładowca polonistyki: „Nie złożę oświadczenia lustracyjnego. Przecież to upokarzające, że miałbym podpisać kwit o tym, że nie byłem kapusiem” (KURSA 2007). Prof. Jerzy Jarzębski, podkreślając, że jako prodziekan Wydziału Polonistyki jest zobowiązany do złożenia oświadczenia, sam proces ocenia bardzo negatywnie: „Nie wyobrażam sobie wystąpienia z tego rodzaju prośbą np. do prof. Ewy Miodońskiej-Brookes – dla naszego środowiska autorytetu i symbolu niezłomności. Żeby miała jeszcze składać świadectwo, że jest niewinna? Dla mnie to niewyobrażalne.” Dr Janusz Majcherek, publicysta i wykładowca Akademii Pedagogicznej wyznaje, że w sprawie lustracji ma mieszane uczucia: „Po 1989 roku środowisko naukowe nie zostało w żaden sposób zweryfikowane pod względem naukowym i dydaktycznym. Nic nie stało się tym wszystkim, którzy uprawiali marksizm i leninizm i którzy zmuszali studentów do przyswajania komunistycznej doktryny. Pod tym względem uczelnie powinno się oczyścić, ale obecna ustawa lustracyjna weryfikuje nie ich, lecz raczej tych, którzy byli związani z opozycją i przez lata byli obiektem zainteresowania SB.” „Sposób wymuszania tych oświadczeń przez państwo jest hańbiący” – dodaje. Prof. Jan Widacki, prawnik, który był już wcześniej lustrowany z racji praktyki adwokackiej, deklaruje, iż nie tylko niełoży ponownego oświadczenia, ale będzie również namawiać do tego innych („obywatelskie nieposłuszeństwo w tej sprawie jest potrzebne chociażby do tego, by pokazać, że w Polsce istnieje społeczeństwo obywatelskie”). Na koniec ironicznie stwierdza: „Sytuacja z oświadczeniami lustracyjnymi przypomina mi scenę z *Policji* Mrożka, w której babina chwali się, że w zeszłym tygodniu złożyła wniosek o rewizję, bo «po rewizji w domu zawsze człowiekowi lżej i lojalniej»” (JAŁOWIEC, KURSA 2007).

„Na Uniwersytecie Warszawskim ta sprawa już podzieliła środowisko. (...) jest duży opór i mało kto chce składać takie oświadczenia. (...) Już widać, że ruch sprzeciwu będzie narastał” – donosi *Gazeta Wyborcza*, cytując jednego z członków senackiej komisji do spraw kadrowych i przypominając, że ta największa polska uczelnia zatrudnia około 3 tys. nauczycieli akademickich, z czego 2,5 tys. osób winno poddać się lustracji. Ilu się jednak jej podda, nie wiadomo: „Wśród nas trwa teraz zażarta dyskusja – składać czy nie składać oświadczenia. (...) Nie może być tak, że jeden złoży, a inny nie. Bo ten, który tego nie robi, straci” – deklaruje dziennikarce jeden z członków Senatu uczelni. Z imienia i nazwiska wypowiada się natomiast dziekan Wydziału Psychologii i były opozycjonista, działacz Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka Janusz Grzelak: „Nie złożę oświadczenia lustracyjnego. Moje życie nie wymaga wytłumaczenia, jest to poniżej mojej godności. To jest moja indywidualna decyzja. Misją wykładowców jest też postępować zgodnie ze swoimi przekonaniem. I ja tak właśnie zrobię” (OLSZEWSKA 2007a).

Po tych i wielu innych indywidualnych aktach protestu i odmowy przyszedł czas na działania zbiorowe – oświadczenia i apele organów kolegialnych, w rodzaju uchwały Rady Naukowej IBL-u z 20 marca 2007, przypominającej, że ustawa lustracyjna koliduje z obowiązującym w naszym kraju prawodawstwem, gdyż „ani w obowiązującej ustawie o systemie oświaty, ani w ustawach dotyczących pracowników nauki i wyższych uczelni nie ma zapisów mówiących, że zawody podlegające tym ustawom może wykonywać tylko osoba, która złożyła oświadczenie lustracyjne”, stąd też realizacja ustawy oznaczałaby *de facto* likwidację autonomii szkół wyższych i Polskiej Akademii Nauk”. Pod słowami owego apelu o „wstrzymanie akcji lustracyjnej w obecnym kształcie”, szybko upowszechnionym drogą internetową, podpisało się, w geście solidarności, w ciągu zaledwie trzech dni, 341 naukowców z różnych dziedzin i instytucji w Polsce<sup>13</sup>.

Duży rozgłos uzyskała też przyjęta jednogłośnie uchwała Senatu UW z 21 marca postulująca wstrzymanie lustracji pracowników nauki do czasu rozstrzygnięcia sprawy przez Trybunał Konstytucyjny, połączona z apelem Rzecznika Praw Obywatelskich, aby „niezwłocznie podjął działania w tym zakresie”; jednocześnie rektor, prof. Katarzyna Chałasińska-Miecznik, zapowiedziała, że nie podpisze zwolnienia z pracy osób, które nie złożą oświadczenia. Senatorzy UW zaapelowali zarazem do prezydenta i parlamentu o szybką nowelizację ustawy. Jej współautor, poseł PiS Arkadiusz Mularczyk, skomentował to następująco: „Widocznie ta grupa zawodowa ma coś do ukrycia. Musi być wśród nich wielu współpracowników” (OLSZEWSKA 2007b).

Sprzyjające lustracji gazety, jak *Rzeczpospolita* czy *Dziennik*, mogły jednak pod koniec marca donieść z nieukrywaną satysfakcją, że „rewolucja wykształciuchów”<sup>14</sup>

<sup>13</sup> Zob. „Naukowcy o lustracji. Uchwała IBN PAN” (2007).

<sup>14</sup> „Wykształciuch” to pogardliwy termin spopularyzowany przez Ludwika Dorna (marszałka sejmu RP), odnoszący się do tej części polskiej inteligencji, która zachowała niezależność wobec PiS-owskiej propagandy. Obok neologizmów typu „łże-elity” jest przykładem postępującej brutalizacji języka

traci oddech”, a „lustracja skłóciła profesorów”; „już 90 profesorów sprzeciwia się antylustracyjnemu buntowi” – zauważono, odnosząc te słowa do listu wykładowców UW popierających, wbrew uchwale Senatu, lustrację. Cytowany wyżej prof. Grzelak potraktował owo oświadczenie jako przykład pluralizmu, nie zaś ostrego podziału” („Senat wyraża stanowisko uczelni, ale nie wszyscy muszą się z nim zgadzać”), dał też, jako psycholog społeczny, następującą wykładnię filozofii lustracyjnej przyjętej przez sejmową większość:

    Za ustawą kryje się szczególna zasada sprawiedliwości: człowieka ocenia się wedle grzechów, a nie czynów dobrych i szlachetnych. Mam kolegów, którzy być może (mnie to nie interesuje, ale mogę się domyślać) coś kiedyś podpisali, a potem pół życia spędzili w opozycji demokratycznej. Ustawa mówi: nieważny jest bilans, ważne, że kiedyś, może tylko raz, się nie sprawdziłeś. To szkodliwe myślenie o sprawiedliwości (GRZELAK 2007).

W podobnym duchu wypowiedział się o moralnych dylematach lustracji prof. Wiktor Osiatyński, zapytując o kryteria oceny ludzkiego postępowania z perspektywy dystansu czasowego od momentu, w którym dana społeczność poddana była próbie: czy mamy prawo potępiać wszystkich oprócz bohaterów; czy raczej akceptować wszystkich oprócz zdrajców? W jego artykule *Grzech lustracji* czytamy:

    Domagam się praw dla tych, którzy dali sobie złamać kręgosłup, coś podpisali, a jednocześnie starali się nie szkodzić innym. Którzy ulegli przemocy, uznając, że najwyższe obowiązki mają wobec najbliższych. Że mają troszczyć się o żonę lub męża, o dzieci, o to, by te nie były głodne, opuszczone i zaniedbane. Taka postawa nie musi zasługiwać na uznanie, ale też nie może stanowić podstawy potępienia. Domagam się w imieniu tych ludzi prawa do tego, by nie być bohaterem. Jednocześnie odmawiam bohaterom prawa, by oceniali innych swoją miarą i wymagali od nich bohaterstwa. Zwłaszcza wstecz. Taka postawa jest przejawem pychy. Zresztą przeważająca większość prawdziwych bohaterów nie osądza ludzi i studzi zapędy radykalnych lustratorów. Napisałem: akceptować wszystkich oprócz zdrajców. To wymaga starannego określenia kryterium zdrady. Symbolem zdrady jest Judasz, a nie Piotr. Piotr zwątpił, skłamał i wyparł się Chrystusa, ale to właśnie jemu przypadły klucze do królestwa. (...)

    Słowem, w społeczeństwie powinno być miejsce dla zwykłych ludzi, nie tylko dla bohaterów. (...) Być może ludzie, którzy okazali chwilę słabości, nie powinni być moralistami i pouczać innych, jak żyć. Ale i to nie jest bezdyskusyjne, bo to zależy od tego, co ktoś sam zrobił ze swoją przeszłością. Ten, który uznał własne winy i postanowił zadośćuczynić pokrzywdzonym, może zostać autorytetem. Szawel przemienia się w Pawła. Nieprzypadkowo wśród świętych znajdujemy przynajmniej tyle samo nawróconych grzeszników, co bezwinnych od urodzenia do śmierci.

    Nawrócić się można jednak samemu, a nie pod przymusem. Przymus i oskarżenie zawsze utrudniają nawrócenie. Tak czyni przymusowa lustracja potępiająca na równi wszystkich: Szawła i Pawła, Judasza i Piotra. Wszak w myśl obecnej ustawy, jeśli ktoś

---

publicznej debaty w Polsce; określane nim środowiska szybko mu jednak nadały konotację pozytywną, traktując owo słowo jako swoiste wyróżnienie.



coś podpisał we wczesnej młodości, to nic go już nie może rozgrzeszyć, nawet jeśli później obalił komunizm. (OSIATYŃSKI 2007)

Rozterki owych „zwykłych ludzi” – zarówno tych, którzy nie będąc bohaterami okazali w odległej przeszłości przysłowiową „chwilę słabości” coś podpisując bądź wdając się w wymuszone rozmowy z funkcjonariuszami SB, albo też, po prostu, wypełniają formularz oświadczenia nie wiedząc, co mają wpisać, najlepiej bodaj przedstawił pisarz i publicysta Tomasz Łubieński: „Obmyślono fortele, jak sprytniej odpowiadać. Na przykład: «Nie wiem, czy byłem świadomym współpracownikiem». Albo: «Nie pamiętam». Albo, trochę rozpaczliwie: «Podpisuję pod przymusem lub groźbą utraty pracy i zakazu wykonywania zawodu przez dziesięć lat». Takie stwierdzenie miałoby zawstydzić młodych specjalistów, którym powierzy się ocenę materiału. Wątpliwe nadzieje.” Samym zresztą autorom takie pomysły tylko w pierwszej chwili mogą się podobać – ciągnie dalej autor. To jedynie wykręty, odsłanianie własnej słabości; jej wyrazem jest też „nadgorliwa gotowość” do złożenia podpisu, co ma oznaczać, że „nie przypisuje się zbytnej moralnej wagi rzeczonemu podpisowi”, składając go „niechętnie, a nawet z niejakim obrzydzeniem” lub starając się uwierzyć, że tak samo przecież podpisuje się zeznanie podatkowe czy kwituje odbiór listu poleconego. Ale w istocie wszystkie te strategie oznaczają jedynie, że „wolność, w której od kilkunastu lat żyjemy, rozhartowuje charaktery. Swego czasu ludzie nie bali się więzienia, dziś zagrożenie środków do lepszego życia zupełnie wystarcza.” (ŁUBIEŃSKI 2007)

Jest jednak w tej przygnębiającej diagnozie samopoczucia polskiej inteligencji odrobina nadziei:

Oto zbliża się historyczny 15 maja. Usłudni felietoniści (skąd tyłu ich się wyroiło) albo przedstawiciele władzy ironizują, że wśród agentów trwa odliczanie czasu, który im pozostał do złożenia oświadczenia. Tymczasem agenci mają mocne nerwy i dają sobie radę, ze sobą przede wszystkim. To porządni ludzie się przejmują. Jak przy spowiedzi, może o czymś zapomnieli. Albo zwyczajnie są wrażliwi na własnym punkcie.

Dopóki zwykli (tu: „porządni”) ludzie się przejmują; niepokoją się, czy o czymś nie zapomnieli („jak przy spowiedzi”), wreszcie zachowują zwyczajną ludzką wrażliwość (choćby tylko „na własnym punkcie”), nie jest jeszcze tak najgorzej. Znowu, jak za PRL-u, mechanizmy działania władzy i jej aparatu przymusu każe – by raz jeszcze zacytować Tomasza Łubieńskiego, autora m. in. głośnego zbioru esejów o polskich powstańcach narodowych *Bić się, czy nie bić?* (1976) – o czymś pamiętać: „Pamiętać, że człowiek ma tylko jedno nazwisko”.

Dylematy „szeregowych” naukowców dzielili, na wyższym piętrze odpowiedzialności związanej z podejmowaniem decyzji o cudzych losach, rektorzy wyższych uczelni. „Nie śpię po nocach” – wyznawał dziennikarce prof. Tomasz Borecki, rektor SGGW; „jestem leśnikiem, prostym człowiekiem, i nie chcę być sędzią moich pracowników. (...) Byli różni agenci i różne grzechy: małe i duże. Nie wolno traktować wszystkich tak samo. Tamte czasy doskonale pamiętam: ludzi zastraszano, gnębiono, szantażowano”. Na pytanie jednak, co robi, gdy jego

pracownik odmówi złożenia oświadczenia, profesor odpowiada: „Ustawa jest brutalna: nie złożyłeś, idziesz precz z pracy. Porozmawiam, spytam dlaczego. (...) Ale co może rektor? Nie chcę rozliczać innych, ale jeśli minister powie mi, że mam zwolnić, nie będę miał wyjścia” (BORECKI 2007).

Jak obejść brutalne prawo, by do takich sytuacji nie dochodziło, wymyślono w Gdańsku. Naukowcom, którzy nie chcą składać oświadczeń lustracyjnych, władze uczelni zaofiarowały... zdegradowanie, na ich własną prośbę, do stanowiska asystenta (asystenci, podobnie jak lektorzy, lustracji nie mieli podlegać). „Zrobię wszystko, by uchronić moich ludzi” – zadeklarował rektor UG, prof. Andrzej Ceynowa. Podsunęto mi pomysł, by takie osoby na ich pisemne życzenie pozbawić funkcji i przekwalifikować na asystenta. To sprawa uczelni i asystentem może zostać nawet profesor. Zatrzymam kadre, a problem sam się rozwiąże”. Wraz z rektorem Ceynową zdecydowanie wystąpił przeciwko lustracji nauczycieli akademickich dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego UG, prof. Józef Włodawski, stwierdzając m. in.: „Niemal każdy, kto prowadził działalność naukową w latach 70. i 80., powinien przyznać się do winy. SB non stop kręciła się w tym środowisku. Nie wspomnę o tych, co wyjeżdżali na stypendia. SB nagabywała ich bez przerwy. Kto wie, co tam powypisywali?” (WŁODKOWSKA 2007).

Zaledwie minęły dwa tygodnie od tych wypowiedzi, specjalizujący się w ogłaszaniu politycznych sensacji tygodnik *Wprost* zarzucił obu gdańskim profesorom w artykule pod bulwersującym tytułem „Agenci w gronostajach”, że są przeciwnikami lustracji, bo mają esbecką przeszłość (KANIA 2007). Rektor Ceynowa zapewnił, że nie był informatorem SB i zapowiedział proces sądowy o zniesławienie, prof. Włodawski (który na pytanie *Wprost* o to, czy był tajnym współpracownikiem, w pierwszym odruchu odpowiedział „nie”), przypominał sobie, że przed rokiem 1975 kilkakrotnie, jako osoba dwujęzyczna („mama jest rodowitą Niemką”) wystąpił w charakterze tłumacza na prośbę szkolnego kolegi, który pracował w SB. Po „rewelacjach” *Wprost* (pozostałe zarzuty w rozmowie z *Gazetą* dziekan Włodawski odrzucił, kwalifikując je jako kompletne bzdury) (DASZCZYŃSKI 2007), profesor zgłosił gotowość ustąpienia ze stanowiska, ale Rada Wydziału udzieliła mu wotum zaufania, za dziekanem byli m. in. wszyscy studenci. Komentując tę sytuację, redaktor *Gazety Wyborczej* Piotr Stasiński napisał: „Dziś na każdego coś jest w IPN. Znajduje się błyskiem – zwłaszcza gdy szuka ten co trzeba. I na kogo trzeba. Żeby wydostać z IPN esbeckie notatki na gdańskiego rektora i dziekana, (...) wystarczyły dwa tygodnie”. Przypominając w tym kontekście, że ostatni rzecznik interesu publicznego, sędzia Olszewski, ponad rok był bojkotowany przez IPN (na 3425 pytań o oświadczenia osób podlegających lustracji według poprzedniej ustawy dostał jedynie 776 odpowiedzi, a z braku akt nie mógł sprawdzić dokumentów 21 wysokich rangą urzędników obecnej władzy), Stasiński podsumował: „Tak działa Instytut Pamięci Narodowej. Czołowa instytucja polskiego maccartyzmu” (STASIŃSKI 2007).

2.3.1. *Na przykładzie Wrocławia: szantaż czy konieczność?*. Jeszcze przed wejściem w życie ustawy lustracyjnej na spotkaniu w Politechnice Wrocławskiej dyrektor wrocławskiego IPN, prof. Włodzimierz Suleja, omówił procedurę lustracyjną,

oceniając, że w naszym mieście około 20 procent kadry naukowej uwikłało się we współpracę ze służbami bezpieczeństwa („W jednym z instytutów tajnymi informatorami było 40 procent wykładowców” – precyzował). Poinformował, że w procesie weryfikacji „najpierw sprawdzane będą te oświadczenia, których autorzy stwierdzili, że nie współpracowali ze Służbą Bezpieczeństwa”. Jeżeli ktoś się przyznał, że miał status TW, pracodawca będzie miał wolną rękę. „Konsekwencją może być zwolnienie, ale władze Politechniki jeszcze tego nie ustaliły” – uzupełnił jego wypowiedź rektor (MACIEJEWSKA 2007a)<sup>15</sup>.

W tym samym wydaniu lokalnego dodatku *Gazety Wyborczej* ukazała się rozmowa Beaty Maciejewskiej z prof. Aleksandrem Labudą, byłym doradcą i działaczem „Solidarności” internowanym w stanie wojennym, później długoletnim dyrektorem Instytutu Filologii Romańskiej. Oto jej kluczowy fragment:

-Co Pan sądzi o lustracji na uczelniach?

-Ta cała akcja jest dla mnie po prostu czymś nieprzyzwoitym. Poddanie się procedurze lustracyjnej uwłacza mojej godności. To jakby podejść znieczeka do człowieka i spytać: „Czy jesteś złodziejem?”. W czasach PRL-u funkcjonariusze służb próbowali mnie zmusić do podpisania lojalek. Wydaje mi się, że nigdy tego nie zrobiłem. Teraz czuję się podobnie, choć okoliczności już inne.

-A jeśli ktoś ma nieczyste sumienie?

-Jestem przeciwny odpowiedzialności zbiorowej. Jest winowajca, wiemy o tym, trzeba go o te grzechy zapytać. Ale stawiać wszystkich pod murem i żądać wyznań? To uwłaczające. (...)

-Złożył Pan oświadczenie lustracyjne?

-Mam dylemat. Chciałbym zbojkotować całą procedurę, ale wiem, że moja decyzja spowoduje kłopoty na przyjaciół z uczelni. Tych, którzy pełnią funkcje administracyjne – rektorów, dziekana, dyrektora Instytutu – i muszą przeprowadzić lustrację. Jeśli złożę oświadczenie, będę miał moralny dyskomfort. Jeśli nie, moi przyjaciele będą mieć problem. (LABUDA 2007)

Ostatecznie prof. Labuda zawiadomił na piśmie rektora, że oświadczenia nie złoży, gdyż „samolustracyjna procedura rani godność tych osób, które w czasach realnego socjalizmu starały się postępować uczciwie, a tych, którzy wykazali słabość charakteru (...) zmusza do złożenia donosu na samych siebie”. Zapewnił jednocześnie, że gotów jest poddać się sankcjom, które za to grożą (MACIEJEWSKA 2007b)<sup>16</sup>. Pytany o decyzję w jego sprawie rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Leszek Pacholski, odpowiedział unikowo: „To nie rektor podejmuje decyzję. Robi to za niego ustawa. Jeśli nauczyciel akademicki (...) nie złoży oświadczenia, jego umowa o pracę wygasa”; przyparty wszak do muru pytaniem wprost, czy zatem „zwolni profesora”,

<sup>15</sup> Swoje stanowisko w sprawie lustracji i oczekiwania co do jej przebiegu prof. Tadeusz Luty, rektor Politechniki Wrocławskiej (a zarazem aktualny przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, w skrócie KRASP) przedstawił szerzej w późniejszej rozmowie z B. Maciejewską na łamach *Gazety* (zob. LUTY 2007a).

<sup>16</sup> Zob. też wypowiedź prof. Leona Kieresa, byłego prezesa IPN a zarazem profesora UW: „relegowanie z uczelni grozi m.in. za przestępstwa kryminalne. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której Aleksander Labuda zostaje zrównany z człowiekiem winnym korupcji” („To przykre, że prawo rani takich ludzi jak Labuda”, *GW. Wrocław*, 17.4.2007, s. 1).

odparł: „Pani żartuje. Nikt by mi tego na uniwersytecie nie wybaczył”. Na kolejne pytania o ilość „takich buntowników” na zarządzanej przez siebie uczelni padło zapewnienie, że „poza profesorem Labudą oświadczenia lustracyjne odebrali wszyscy” (PACHOLSKI 2007)<sup>17</sup>.

Drugą głośną postacią uniwersyteckiego frontu antylustracyjnego stał się we Wrocławiu dziekan Wydziału Nauk Biologicznych, prof. Wiesław Fałtynowicz. Oświadczenia wymaganego przepisami nie podpisał, wysyłając jednocześnie do prezydenta Lecha Kaczyńskiego swego rodzaju „oświadczenie antylustracyjne”, wyrażające zdecydowany sprzeciw wobec ustawy „będącej w tej postaci szantażem” i „policzkiem dla uczciwych ludzi”. W konkluzji tego opublikowanego przez wrocławską prasę tekstu czytamy:

W żadnym cywilizowanym państwie prawa nie zmusza się ludzi do składania oświadczeń, że są porządni i lojalni; jest to możliwe tylko w dyktaturach i – jak się okazuje – w państwie prawa i sprawiedliwości. (...)

Twierdzenie, że opór przeciw ustawie świadczy o powszechnej obecności donosicieli w życiu publicznym, to czystej wody demagogia o bolszewickim rodowodzie. Nie będę udowadniał swojej uczciwości, mówi o tym moje 55-letnie życie. Nie potrafili mnie zastraszyć oficerowie bezpieki, nie uda się to również ich uczniom. (FAŁTYNOWICZ 2007a)

Oświadczeniu towarzyszył skierowany do prezydenta, nie przebierający w słowach list, pozbawiony w nagłówku zwyczajowego określenia „Szanowny”; jego nadawca wyjaśnił owo pominięcie następująco:

Chciałbym móc rozpocząć ten list zwrotem *Szanowny Panie Prezydencie*. Trudno jednak mieć szacunek dla osób, które działają w myśl zasady *cel uświęca środki*. Tutaj, niestety, znowu muszę zarzucić Panu brak oryginalności (nie piszę plagiat). Taką zasadę stosowało w historii już wiele osób, co Pan, jako prawnik, zapewne wie. Nie będę podawał przykładów – niektórych nazwisk, zwłaszcza z historii XX wieku, nie chciałbym widzieć w tekście mojego autorstwa. (FAŁTYNOWICZ 2007b)

„Nie działałem pod wpływem emocji. W święta wielkanocne nie mogłem spać, bo wciąż myślałem o lustracji. Nie mogę postąpić inaczej, to kwestia zasad” – tłumaczy dziekan (MACIEJEWSKA 2007c). Dla pełniejszego zobrazowania jego stanowiska przypomnijmy, co prof. Fałtynowicz mówił parę tygodni wcześniej: „ja wcale nie występuję przeciw lustracji. Jestem tylko przeciwny formie.” I dalej: „Jeśli ktoś rzeczywiście szkodzi środowisku i jego wina nie budzi wątpliwości, powinien odejść z pracy”. W nawiązaniu do rozważanego przez rektora UWf. pomysłu powołania swego rodzaju „komisji etyki”, która zbadałaby dokumenty i wysłuchała wyjaśnień pracowników uczelni uwikłanych w kontakty z tajnymi służbami – o którym wspominała dziennikarka – pada odpowiedź aprobatywna: „To bardzo dobre

---

<sup>17</sup> Zapewnienie cokolwiek niecisłe: tym bowiem pracownikom, którzy oświadczeń nie odebrali osobiście, uniwersytecki Dział Kadr wysłał stosowne dokumenty pocztą poleconą na adres domowy (data przesyłki 15 kwietnia). Ja z odbiorem owej przesyłki zwlekałem do 27 kwietnia, a kopertę otworzyłem dopiero podczas pisania tego artykułu.

wyjście, zgodne z zasadą autonomii uczelni. Sami to załatwimy. Uczciwie. Przynajmniej wierzę, że uczciwie” (FAŁTYNOWICZ 2007a).

Wydział Nauk Biologicznych poparł stanowisko swego dziekana antylustracyjnym oświadczeniem przyjętym przy czterech głosach sprzeciwu; wcześniej podobną uchwałę – w formie listu protestacyjnego do rektora UW – podjęła Rada Wydziału Filologicznego (MACIEJEWSKA 2007d). Tym razem cztery osoby wstrzymały się od głosu; dwie poprosiły później dziekana, by skorygował ich stanowisko, wpisując do protokołu, że są przeciw, co zwiastowało dalsze kontrprotesty i spory. Jeden z inicjatorów uchwały filologów, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Jan Miodek wzywał, by środowisko nie dało się podzielić („Liczę na solidarność moich kolegów. Musimy przemówić jednym głosem”), ale był to apel bezskuteczny. Okazało się to już na posiedzeniu Senatu (28 marca), który poparł wcześniej wyrażone stanowisko Senatu UW, ale zaledwie większością dwóch trzecich głosów. Krytykę ustawy wyrażającą nie tyle jednoznaczny sprzeciw, ile zaniepokojenie i rozliczne wątpliwości, poparli w burzliwej dyskusji prawnicy, filolodzy i biolodzy, ale część senatorów uznała warszawską „Uchwałę w sprawie zagrożeń dla demokratycznego państwa prawnego” za „przykład agresywnego, politycznego języka” i niepotrzebnego „zajmowania się polityką w momentach, kiedy odwaga jest tania”. Rektor, który próbował wyciszyć spory (m. in. nie chcąc, by Senat debatował nad kwestią lustracyjną), musiał pogodzić się z publiczną konfrontacją skrajnych opinii, której się obawiał (MACIEJEWSKA 2007e).

W obszernej wypowiedzi prasowej profesor Ludwik Turko, fizyk, były działacz opozycji, uznawał wprawdzie, że ustawa „nosi wszelkie znamiona bylejakości”, a „grupa osób zaufania publicznego została rozdęta do granic absurdu” (sam katalog stanowisk podlegających lustracji zawiera 53 punkty), ale przedmiotem sporu nie powinny być „subtelności legislacyjne” i ustawę trzeba wykonać, i to w imię ideałów polskiej opozycji demokratycznej, choć nie „nie jest [to] przyjemnym obowiązkiem” (TURKO 2007a). Kolejny dyskutant, reprezentujący w Senacie Wydział Matematyki i Informatyki, profesor Jerzy Marcinkowski, wypowiedział się na łamach lokalnej edycji *Gazety* w daleko ostrzejszym tonie: uchwała Senatu była „niemądra”, obawy przed ustawą (choć „ta obecna jest kiepska”) to „histeria rozpętana przez środowisko antylustracyjne”, a „tak naprawdę to jest bunt środowiska przeciwko braciom Kaczyńskim”. Konkludując, prof. Marcinkowski, rzecznik uniwersyteckich „młodych gniewnych”, stwierdza: „Jestem za nią [=za ustawą] całym sercem. Powinniśmy poznać prawdę o tym, co się w czasach PRL-u działo na uniwersytecie. Wiedzieć, którzy profesorowie zrobili karierę dzięki swoim kontaktom z SB” (MARCINKOWSKI 2007).

2.3.2. *Na przykładzie Wrocławia: lustratorzy i (z)lustrowani. Casus profesora Miodka.* Podczas wzmiankowanego już tu wcześniej spotkania na Politechnice szef wrocławskiego oddziału IPN prof. Suleja swe omówienie trybu lustracji zakończył uspokajająco: „Uczciwi mogą spać spokojnie” (*GW. Wrocław*, 9.3.2007). Następnie, tym razem w Akademii Medycznej, tłumaczył, że warunkiem uznania dziś kogoś za współpracownika PRL-owskich służb specjalnych jest jego wyraźna zgoda na współpracę oraz element tajności. Jak to miało wyglądać w praktyce,

wy tłumaczyła wszystkim naiwnym świeżo powołana na naczelnika Biura Lustracyjnego we Wrocławiu doświadczona prawniczka (prokurator od 1990, w IPN od siedmiu lat), Elżbieta Kozłowska-Włodarek, w obszernym wywiadzie ogłoszonym na łamach magazynu tygodniowego wrocławskiej *GW*. Oto najistotniejsze fragmenty tej rozmowy:

-Tysiące ludzi w PRL, aby dostać paszport, szło na rozmowę ze służbami albo spotykało się z nimi po przyjeździe z zagranicy. Teraz zapewniają, że podczas tych rozmów na nikogo nie donieśli, nikomu nie zaszkadzili, i składają oświadczenia lustracyjne, że nie współpracowali. Czy oskarżycie ich za kłamstwo lustracyjne?

-Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa pytali o różne rzeczy. Przesłuchiwanej osobie mogło się wydawać, że tym, co mówiła, nikomu nie zaszkodziła. Ale takiej pewności nigdy nie ma. Dla służb każda informacja była ważna. Dlatego wiele osób nie ma świadomości, że współpracowały. A współpracowały. I są na to dowody.

-Ale w oświadczeniu lustracyjnym przyznawać się trzeba do „świadomej” współpracy?

-Uczestniczenie w tego typu rozmowach było świadome.

-Czy złożenie bardzo ogólnej relacji z wyjazdu to już jest współpraca?

-Przypuścimy, że ktoś złożył niewinną, według niego, relację z wyjazdu, podając szczegóły dotyczące czasu wolnego. Dzięki temu służby już wiedziały, jakie kto ma słabości. Była to wskazówka dla funkcjonariuszy. (...)

-Jak będziecie sprawdzać, która informacja mogła być dla służb przydatna?

-Weryfikacja będzie się odbywała w oparciu o zasoby archiwalne IPN, zachowane dokumenty, zeznania świadków, a także wyjaśnienia samych zainteresowanych.

-Jak Pani ocenia wartość materiałów zgromadzonych w IPN?

-Co to znaczy wartość?

-Prawdziwość.

-Z moich doświadczeń wynika, że materiały SB zawierają prawdziwe informacje.

-A jak ocenia Pani wiarygodność byłych esbeków, których zeznania w wielu przypadkach będą decydować o tym, czy ktoś współpracował czy nie?

-Zadaniem funkcjonariuszy SB było pozyskanie do współpracy osób, które umożliwiały rozpracowanie konkretnych środowisk oraz zdobywanie informacji, które by to umożliwiały. I to właśnie robili. Działali zgodnie z obowiązującym wtedy prawem, na podstawie obowiązującej ustawy. I w ramach tych działań są wiarygodnym źródłem informacji (LUBINIECKA 2007).

Cytowany już tu zwolennik ustawy – czy ściślej: konieczności jej wykonania – prof. Turko, po przeczytaniu wywiadu z naczelniczką Biura Lustracyjnego napisał w liście do redakcji *Gazety*, że „niektóre wypowiedzi pani prokurator budzą zasadniczy sprzeciw i stawiają pod znakiem zapytania jej przydatność na tak odpowiedzialnym stanowisku”. Przytaczając wypowiedzi, które go najbardziej zbulwersowały, stwierdził: „Przerażające jest, że prawnik profesjonalista nie jest w stanie prawidłowo zinterpretować zapisów ustawowych, które określają współpracę”. W tym kontekście przypomniał, że ustawa za współpracownika uznaje osobę, która podjęła współpracę „w charakterze (podkreślenie moje) [czyli LT] tajnego informatora lub pomocnika” lub jeżeli informacje były przekazywane „w zamiarze (podkreślenie moje) naruszenia wolności i praw człowieka i

obywatela” – zatem dana osoba musiała mieć świadomość bycia TW lub też udzielała informacji w świadomym zamiarze szkodenia innym (TURKO 2007b).

Tyle spór między oficjalną, świeżo mianowaną lustratorką IPN a prolustracyjnym profesorem, działaczem opozycji i – dodajmy – byłym posłem na Sejm RP. Ale, obok kategorii lustratorów profesjonalnych (choć, jak widać, dość beztrudnych w wypowiedaniu sądów o ciężarze gatunkowym oskarżeń przesadzających o czymś „publicznym byciu lub niebyciem”<sup>18</sup>), w ogólnopolskich – i lokalnych – mediach nasiliły się wraz z nową lustracyjną ustawą „demaskatorskie” działania lustratorów-amatorów, trafiających na pierwsze strony serwisów prasowych ze swymi kolejnymi, oskarżycielskimi rewelacjami. Nie ominęły one również Wrocławia.

Pewnego piątkowego poranka w prowadzonej na żywo audycji Polskiego Radia Wrocław, tuż przed jej zakończeniem, absolwent polonistyki, publicysta i reżyser telewizyjny Grzegorz Braun, oskarżył językoznawcę, znanego telewizyjnego popularyzatora wiedzy o współczesnej polszczyźnie, a zarazem swego byłego profesora, Jana Miodka, że ma bardzo konkretne powody, by się przeciw lustracji wypowiadać, bo był informatorem policji politycznej PRL. Oskarżenie to natychmiast trafiło do czołówek radiowych i telewizyjnych wiadomości, w TVN 24 podano je tytułując ową „informację” słowami *Miodek agentem* (bez znaku zapytania), a gmach Wydziału Filologicznego zaroił się od dziennikarzy z mikrofonami i kamerzystów TV. Profesor musiał wielokrotnie powtarzać, że agentem nie był i na nikogo nie donosił. Owszem, miał kontakt z SB przed wyjazdem w charakterze lektora języka polskiego do Münster (1975), a w dwa lata później po powrocie z Niemiec, wezwany ponownie opowiedział, jak uczył Niemców polskiego; odbył jeszcze jedną rozmowę na SB i podpisał z niej protokół. „I to jest wszystko, co podpisałem”(MACIEJEWSKA, SZYMAŃSKI 2007). Braun – który kiedyś już „zasłynął” telewizyjną wypowiedzią o Czesławie Miłoszu (uznał, że w ostatnich latach życia był on „kieszonkowym wieszczem *Gazety Wyborczej*”), a wcześniej współpracę z SB zarzucił kilku znanym wrocławskim dziennikarzom i zmarłemu pisarzowi Henrykowi Worcellowi, na poparcie swego oskarżenia nie przedstawił żadnych dowodów, choć dał do zrozumienia (wobec potwierzonego przez prof. Suleję braku dokumentów na temat Miodka we Wrocławiu), że informacja, jaką uzyskał, pochodzi z tzw. „zbioru zastrzeżonego” IPN (SZYMAŃSKI, WYSOCKI 2007; SZYMAŃSKI 2007).

Wrocławianie nie kryli swego oburzenia głośnymi oskarżeniami ciśniętymi w twarz człowiekowi o nieskazitelnym uczciwości, powszechnie znanemu (jako autor telewizyjnego programu „Ojczyzna-polszczyzna” i licznych poradników językowych) i podziwianemu. Oto kilka głosów: „Rzucić w eter kilka słów bez żadnego dowodu i pójść na śniadanie, to łajdactwo, którego nie pojmuję” (Aleksander Labuda); „Nigdy nie padł cień podejrzeń na rodzinę Miodków, a przecież profesor i jego żona współpracowali z podziemiem. (...) To, co podpisał Miodek, podpisali prawie wszyscy w tamtych czasach” (Władysław Frasyniuk, były

---

<sup>18</sup> Słowa z listu prof. Turko.

działacz „Solidarności”, szef Regionu Dolny Śląsk); Janusz Degler, teatrolog z UW, o ludziach w rodzaju Brauna: „Są to kundelki, które czerpią satysfakcję i perwersyjną przyjemność z tego, że mogą obsikać pomnik. Żal mi ich” (GABIŃSKA 2007). Paweł Kocięba-Żabski, działacz PO, w „liście otwartym do Grzegorza Brauna” (podpisany „Twój były kolega”) porównał go do Pawlika Morozowa, ulubionego sowieckiego bohatera, który podczas głodu na Ukrainie w 1933 roku doniósł na własnego ojca, kończąc go tak: „Jan Miodek nie jest twoim ojcem, był tylko twoim nauczycielem. Jeżeli widzisz w lustrze wspaniałe oblicze Torquemady z nieco odętymi wargami, oprzytomniej. Pomyśl o gorącej ukraińskiej nocy. A najlepiej w ogóle pomyśl, zanim będzie za późno” (KOCIEBA-ŻABSKI 2007).

Na pierwszy w kolejnym tygodniu wykład profesora przyszło ponad 250 osób; studenci obsypali swojego wykładowcę kwiatami i podpisali się pod apelem w jego obronie. On sam, dziękując wszystkim za wsparcie, stwierdził: „To dzień świąteczny, którego nie da się porównać z żadnym innym”. Po tej wstępnej uroczystości rozpoczął się wykład zatytułowany „O prymarności imienia nad nazwiskiem” (MICHALSKA 2007).

W tym samym dniu w prasie ukazały się: rozbudowane oświadczenie prof. Miodka, opisujące szczegóły wszystkich kontaktów podejmowanych z nim przez służby specjalne PRL w latach 1975-1984; oświadczenie Polskiego Radia Wrocław (z informacją o zawieszeniu współpracy z Braunem); wreszcie oświadczenie Rady Etyki Mediów (uznające działanie tego ostatniego za „karygodny przykład naruszenia (...) zasad uczciwości oraz szacunku i tolerancji”)<sup>19</sup>. Po kilku tygodniach prof. Miodek skierował do sądu Okręgowego we Wrocławiu pozew o naruszenie dóbr osobistych przeciwko Grzegorzowi Braunowi – broniąc prymarności swego dobrego imienia (imienia i nazwiska) nad błotem, ulubionym materiałem w rękach spontanicznych lustratorów, a zarazem jednym z najwyrazistszych symboli „moralnej odnowy” zainicjowanej przez władców IV RP.

(pisane w Lipcu 2007)

### Wykaz skrótów

esbecki: zob. SB

Gazeta: *Gazeta Wyborcza*

GW: *Gazeta Wyborcza*

IBL: Instytut Badań Literackich

IPN: Instytut Pamięci Narodowej

KRASP: Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich

KRUP: Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich

MSW: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych

OZI: osobowe źródło informacji (w nomenklaturze organów bezpieczeństwa)

<sup>19</sup> Zob. materiał zatytułowany „Sprawa Miodka czy sprawa Brauna”, *GW. Wrocław*, 24.4.2007, s.4.



PAN: Polska Akademia Nauk  
peerelowski: zob. PRL  
PiS: Prawo i Sprawiedliwość  
PO: Platforma Obywatelska  
PRL: Polska Rzeczpospolita Ludowa (Polska Ludowa); sąd: peerelowski  
PZPR: Polska Zjednoczona Partia Robotnicza  
RP: Rzeczpospolita Polska  
RPO: Rzecznik Praw Obywatelskich  
RWPG: Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej  
SB: Służba Bezpieczeństwa (wcześniej UB = Urząd Bezpieczeństwa); sąd: esbecki  
SGGW: Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego  
SLD: Sojusz Lewicy Demokratycznej  
TK: Trybunał Konstytucyjny  
TW: tajny współpracownik (organów bezpieczeństwa państwa)  
UB: Urząd Bezpieczeństwa (później SB = Służba Bezpieczeństwa); sąd: ubecki  
ubecki: zob. UB  
UE: Unia Europejska  
UG: Uniwersytet Gdański  
UJ: Uniwersytet Jagielloński  
UW: Uniwersytet Warszawski  
UWr: Uniwersytet Wrocławski

Załącznik nr 1 do ustawy z dnia 18 października 2006 r.  
**WZÓR OŚWIADCZENIA O PRACY LUB SŁUŻBIE W ORGANACH BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA  
 LUB WSPÓŁPRACY Z NIMI W OKRESIE OD DNIA 22 LIPCA 1944 R. DO DNIA 31 LIPCA 1990 R.**

**Część A**

Ja, .....  
 (imię i nazwisko, nazwisko rodowe, imię matki i nazwisko ojca)  
 w latach 1944-1990  
 urodzona/urodzony .....  
 (data i miejsce urodzenia)  
 .....  
 (adres zamieszkania)  
 .....  
 (nazwa dokumentu stwierdzającego tożsamość, jego numer i numer PESEL)  
 .....  
 (swiadom/swiadoma

odpowiedzialności za złożenie niezgodnego z prawdą oświadczenia, po zapoznaniu się z treścią ustawy z dnia 18 października 2006 roku o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów ( Dz.U. nr 218 poz. 1592 z późn. zm.), oświadczam, że nie pracowałem/nie pracowałam, nie pełniłem/nie pełniłam służby ani nie byłem/nie byłam świadomy(m) i łącznym współpracownikami\* organów bezpieczeństwa państwa w rozumieniu art.2 i 3a, powołanej ustawy.

.....  
 (własnoręczny podpis)

Ja, .....  
 (imię i nazwisko, nazwisko rodowe, imię matki i nazwisko ojca)  
 urodzona/urodzony .....  
 (data i miejsce urodzenia)  
 .....  
 (adres zamieszkania)  
 .....  
 (nazwa dokumentu stwierdzającego tożsamość, jego numer i numer PESEL)  
 .....  
 (swiadom/swiadoma

odpowiedzialności za złożenie niezgodnego z prawdą oświadczenia, po zapoznaniu się z treścią ustawy z dnia 18 października 2006 roku o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów, oświadczam, że pracowałem/ pracowałam, pełniłem/pełniłam służbę; byłem/byłam świadomy(m) i łącznym współpracownikiem\* organów bezpieczeństwa państwa w rozumieniu art.2 i 3a powołanej ustawy.

\* władztwo podległe

**Część B\*\***

Lp.	Organ bezpieczeństwa państwa określony w art.2 ustawy z dnia 18 października 2006 roku o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów	Funkcja	Data podjęcia i zakończenia pracy, służby lub współpracy

**Dodatkowo wyjaśniam:**

.....  
 .....  
 .....

.....  
 (własnoręczny podpis)

\*\* Wykazując osoby, które oświadczyły, że służyły, pracowały lub współpracowały z organami bezpieczeństwa państwa, o których mowa w art. 2 i 3a ustawy z dnia 18 października 2006 roku o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów